

ABSOLWENCI



Kwartalnik Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa
www.absolwenci.awf.waw.pl

ISSN 2353-4001



NR 3(23)2017

PRO MEMORIA



Zygmunt Szulc
1931 - 2017

Zmarł 4 lipca br. w wieku 86 lat. Absolwent AWF z 1954 roku.

Był wieloletnim działaczem i pracownikiem instytucji sportowych. W latach 1961-1964 członkiem Zarządu, a od 1965 do 1972 roku prezesem uczelnianego klubu AZS AWF Warszawa.

W roku akademickim 1960/61 pełnił funkcję wiceprezesa ds. sportu Zarządu Głównego AZS. W późniejszym okresie pracował w Polskiej Federacji Sportu (wiceprezes) i Głównym Komitecie Kultury Fizycznej i Sportu, będąc tam m.in. dyrektorem Departamentu Zagranicznego.

W latach 1976-1980 oraz 1987-88 wchodził w skład Zarządu Polskiego Komitetu Olimpijskiego, a w latach 1989-91 był jego Sekretarzem Generalnym. Pełnił funkcję Attache Olimpijskiego podczas Igrzysk w Monachium (1972) i Seulu (1988).



Bogdan Łopieński
1934 - 2017

1 sierpnia 2017 r. zmarł nagle nasz kolega, absolwent AWF z 1958 r. W latach 1957-1967 pracował z dziećmi i młodzieżą jako trener Warszawskiego Klubu Narciarskiego. Fotografiją zainteresował się przypadkiem, ale z czasem stał się mistrzem w tej dziedzinie.

Miał na swym koncie kilkanaście wystaw indywidualnych, krajowych i zagranicznych, uczestniczył w kilkudziesięciu zbiorowych, otrzymał szereg nagród, m.in. wyróżnienie Press Foto (Haga 1967), I nagrodę w Konkursie Fotografii prasowej (Warszawa 1974), dyplom Habitat Exhibition w Vancouver (1974), I nagrodę Interpress Photo (Berlin 1975). Jego prace są w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie i we Wrocławiu, Bibliotece Narodowej w Warszawie, Narodowej Galerii Sztuki w Zachęcie, w zbiorach ZPAF i prywatnych. (am)

WYDARZENIA

Z satysfakcją informujemy, że dwóch naszych przyjaciół członków Zarządu Stowarzyszenia – prof. dr hab. Aleksander Ronikier i Zbigniew Pacelt otrzymali w dniu 12 października prestiżowy medal Kalos Kagathos.

Medal ten jest przyznawany co kilka lat wybitnym sportowcom, którzy osiągnęli sukcesy również poza sportem. Laureatów medalu wybiera kapituła, której przewodniczy Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr hab. med. Wojciech Nowak. Inicjatywie przyznawania medalu patronują: Polski Komitet Olimpijski, Polska Akademia Olimpijska i Przegląd Sportowy. W następnym numerze ukażą się wywiady z nimi. Serdeczne gratulacje! ■

Koszt rocznej prenumeraty
(cztery numery)
Kwartalnika *Absolwenci AWF*
na rok 2018 wynosi 30 zł
wraz z wysyłką.

Od redakcji

Kiedy nad łukowatymi arkadami w północno-wschodnim rogu budynków okalających dziedziniec główny pojawił się zielonokolorowy neon – Relax Qultura – byliśmy pewni, że finał walki o reaktywację klubu jest bliski. Zgodę urzędu konserwatorskiego na podjęcie projektowanego remontu lokalu udało się uzyskać zaskakująco szybko i zaraz go rozpocząć. Co oznacza reaktywacja Relaxu? Oznacza ona w istocie powrót kultury do życia uczelni. Klub studencki, który egzystował w tym miejscu od początku lat 60-tych to miejsce symboliczne. Odtworzenie Relaxu w identycznej postaci nie jest ani celowe, ani możliwe, chodzi o nawiązanie do misji. Kontynuowanie misji akulturacji środowiska akademickiego zapowiada dodatek Qultura do nazwy klubu Relax (pisownia słowa „kultura” przez „q” to żart, w żadnym razie nie oznacza, że będzie to jakaś dziwna kultura). Zmiany dotyczą zarządcy klubu, nie będzie on, jak poprzednik, studencki, tylko absolwencki. Obok koleżeńskich spotkań, będą się tu odbywały rozmaite imprezy: spektakle, koncerty, wystawy, spotkania itp., itd.

Krąg odbiorców klubowej oferty jest szeroki: studenci, absolwenci, pracownicy Uczelni a także, z okazji specjalnych wydarzeń oświatowo-kulturalnych, także okoliczna młodzież.

Relax Qultura pragnie bowiem występować w roli inicjatora ambitnych przedsięwzięć kulturalno-oświatowych.

Jakkolwiek wśród władz Uczelni nie ma już podobno nikogo, kto wątpiłby w sens istnienia takiej placówki, to jednak, co wyjdzie z tego całego przedsięwzięcia – pokaże życie. Bardzo dużo zależeć będzie od wzajemnego zrozumienia i współdziałania między Uczelnią i Stowarzyszeniem. Obie strony wiedzą doskonale jak powinny wyglądać poprawne stosunki między nimi, więc należy być optymistą.

Relax Qultura niebawem otworzy swe podwoje. To, bez wątpienia, wielki sukces zdeterminowanego Zbyszka Sikory i wspierającej go grupki koleżanek i kolegów. Wiemy, iż nie wszystkie problemy udało się rozwiązać, ile ich było i jakie były, nie ma sensu tu wymieniać. A te, które pozostały i które się wyłonią, trzeba będzie rozwiązywać na bieżąco, innego wyjścia nie ma. pp



Pismo Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa
organizacji pożytku publicznego

01-968 Warszawa, ul. Marymoncka 34; tel.: 22 8354890

e-mail: absolwent@awf.edu.pl; www.absolwenci.awf.waw.pl

Redaguje zespół: Halina Hanusz, Jadwiga Kłodecka-Różalska, Andrzej Martynkin, Andrzej Pac-Pomarnacki, Zbigniew Sikora, Ryszard Wysoczański
Numer zamknięto 06.10.2017

Wydanie 3(23)2017. Na okładce: Maryla Rodowicz, która w tym roku obchodzi 50-lecie kariery zawodowej.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za opinie wyrażane w listach kierowanych na jej adres.

Zaprasza!

Jest skromnie, ale czysto i kameralnie

Prace remontowo-modernizacyjne w pomieszczeniach naszego klubu Relax Qultura weszły w fazę końcową. Ich efekt jest na tyle dobry, że pozwala zaprosić, małymi grupami, pierwszych gości.

Najtrudniejszy okres już mamy za sobą: długie wyczekiwanie na zezwolenie konserwatora zabytków (szczęściem nie miał zastrzeżeń i zatwierdził nasz projekt w całości), następnie wybór koncepcji realizacji remontu, gdy już wiedzieliśmy, że na pełny jej zakres nie starczy pieniędzy. Zmuszeni byliśmy przyjąć opcję oszczędną. Materiały kupowaliśmy bezpośrednio w *Castoramie*, prace były wykonywane małymi krokami. Na domiar złego w trakcie robót czekały nas niespodzianki, np. okazało się, że podłogę w sali teatralnej trzeba zerwać, bo legary są przegniłe. Za to podłogę w sali kawiarnianej udało się uratować, została wycyklinowana, polakierowana i teraz

*Klub w nowej szacie
Obok: Goście na pierwszej
parapetówce*



wygląda zupełnie przyzwoicie. Nad wejściem zawisł neon z nową nazwą klubu – Relax Qultura. Neon prezentuje się pięknie, jest podobnych rozmiarów jak ten, który świecił w latach 60. Fundatorem neonu są absolwenci rocznik 1975.

W sumie prace remontowo-modernizacyjne pomieszczeń klubowych trwały niecałe dwa miesiące. Wielu uważa, że to wynik rekordowy. Zrobiliśmy tyle, na ile było nas stać. Teraz jest w klubie skromnie, ale czysto i kameralnie.

Wielką w tym zasługą Doroty Bartkowiak, która, nie szczędząc energii ani czasu, doglądała przebiegu i wykonania wszystkich prac – rozbiórkowych, murarskich, instalacyjnych, malarskich, zaprojektowała też wystrój wnętrza klubowych.

Będzie dobrym zarządcą klubu.

Postanowiliśmy, że odtąd wszelkie darowizny, które będą wpływać na konto Stowarzyszenia, będziemy kierowali na potrzeby klubu. Jeszcze trochę pozostało w nim do zrobienia. W przyszłym roku planujemy ułożyć podłogę (teraz jest tzw. *wylewka*) w sali teatralnej, następnie wyposażyć ją w profesjonalne urządzenia umożliwiające realizację spektakli aktorskich i koncertów.

Najważniejsze jednak, że już posiadamy kawałek własnego domu, do którego odważyliśmy się zaprosić pierwszych gości.

6 października na *parapetówkę* przybyli przedstawiciele kierownictwa uczelni. Uczelnię bowiem traktujemy jako najważniejszego partnera w tym przedsięwzięciu. Chcieliśmy pokazać efekt naszej pracy i przedstawić, jeszcze w zarysie, plany na najbliższą przyszłość. Zaproszenie przyjęli i do klubu przybyli: Pani Prorektor prof. dr hab. Monika Guszowska, Kanclerz Włodzimierz Cygański, Dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego – prof. nzw. dr hab. Krzysztof Perkowski i Prodziekan dr Przemysław Zybko, Dziekan Wydziału Rehabilitacji prof. nzw. dr hab. Bartosz Molik oraz Prodziekani – prof. nzw. dr hab. Izabela Rutkowska, dr Ida Wyszomirska, doc. dr Paweł Targosiński, Prodziekani Wydziału Turystyki i Rekreacji – dr Anetta Majchrzak i dr Jacek Oleksiejuk.

Przy skromnym poczęstunku (rewelacją został okrzyknięty chlebek własnego wypieku) rozmawialiśmy swobodnie o naszych problemach, programie klubu, wykorzystaniu pomieszczeń klubowych dla potrzeb uczelni (organizacji małych konferencji, obrony prac naukowych, promocji książek itp.). Spotkanie było bardzo inspirujące.

Kilka dni później na nasze zaproszenie stawili się w klubie studenci I i II roku, za pośrednictwem ankiet dowiedzieliśmy się, czego od nas oczekują. Chętni do współpracy z klubem okazali się słuchacze Uniwersytetu III Wieku i grupa „starszych profesorów”, którzy zresztą naszej inicjatywie udzielali wsparcia. Ich opinia miała ważne znaczenie. Oczekujemy wizyty liderów roczników, wiemy, że niektórzy nie mogą się doczekać chwili, kiedy wreszcie będą mogli urządzić koleżeńskie spotkanie w klubie.

Chcemy, żeby był on otwarty na potrzeby wszystkich grup środowiska akademickiego. Wiemy, że czeka nas dużo pracy.

W naszym czasopiśmie *Absolwenci AWF*, od następnego numeru, w nowej rubryce – *Relax Qultura* – zaczną regularnie ukazywać się materiały omawiające bieżące wydarzenia klubowe oraz zapowiedzi programowe.

Zbigniew Sikora



Kierownictwo Wydziału Rehabilitacji i absolwenci 2017 przy słupku

Powitanie nowych absolwentów AWF

W dniu inauguracji nowego roku akademickiego 2017/2018, pod *Głazem* w Alei Absolwentów, odbyła się uroczystość pożegnania studentów, którzy w 2017 roku ukończyli studia w AWF. Uczestniczyli w niej przedstawiciele trzech Wydziałów uczelnianych, dziekani, prodziekani. JM Rektor AWF prof. Andrzej Mastalerz przekazał absolwentom najlepsze życzenia sukcesów zawodowych. Prezes Stowarzyszenia Absolwentów AWF Zbigniew Sikora zachęcał ich do utrzymania stałego kontaktu z uczelnią poprzez Stowarzyszenie. Była to już piąta taka uroczystość, jej początki sięgają 2013 roku. ■

A black and white photograph of a woman with long, straight hair, looking slightly to the left. She is playing a violin, with her hands visible on the instrument. The lighting is soft, highlighting her hair and the texture of the violin. The text is overlaid on the bottom right of the image.

**Królowa
jest tylko
jedna**

W tym roku Maryla Rodowicz obchodzi Jubileusz 50-lecia pracy artystycznej. Jej początek dały występy w klubie studentów AWF – Relax.

Maryla Rodowicz przed Ogólnopolskim Festiwalem Piosenki Studenckiej w Krakowie



Szejtany w klubie Relax w 1965 r. Od lewej: Tomasz Myśków, Grzegorz Maj, Grzegorz Pietrzyk. Na dole: Maryla Rodowicz

Marylo, wydawało mi się, że wiem o Tobie prawie wszystko i dokładnie, tymczasem gdy teraz próbowałem skonfrontować moje informacje z treścią Twoich książek, danymi z Internetu czy, wypowiedziami naszych kolegów, studiowaliśmy na jednym roku, ja też działałem w klubie Relax – zacząłem wątpić w swoją pamięć. Pozwól zatem, że odtworzymy w rozmowie te fragmenty Twojego życiorysu, które mogły ulec zatarciu lub zniekształceniu wraz z upływem czasu. Po pierwsze, zespół Szejtany oraz Maryla Rodowicz i jej gitarzyści. Ta ostatnia nazwa związana jest głównie z Tomkiem Myśkowem i Grzegorzem Pietrzykiem. W Szejtanach było jednak więcej osób. Pamiętam Grzeška Maja, Zbyszka Wocha, potem Janusza Tychego, Zygmunta Burlinśkiego, Zbigniewa Górzynskiego. Jak się układały stosunki między tymi zespołami?

Zanim dostałam się do Szejtanów, pojechałam na obóz do Pięknej Góry. Tam było typowe mazurskie lato, to znaczy – lato codziennie. Siedzieliśmy ciągle pod wiatą (normalnie była tam stołówka). Okazało się, że są z nami ludzie z zespołu Czerwone czy Czarne Koguty i oni zrobili mi przesłuchanie – czy się nadaję. Śpiewałam do takiej tuby, którą normalnie wykorzystywało się do wywoływania będących na wodzie łodzi czy kajaków. Odważyłam się, bo wcześniej chodziłam przecież do szkoły muzycznej i śpiewałam jeszcze w liceum i zaczęłam grać na gitarze. To był okres, gdy wszyscy w Polsce chcieli słuchać big beatu. Pokazał się wtedy film, w którym Tommy Steele śpiewał i skakał po dachach samochodów. To od tego się zaczęło. W polskim radio zaczęli puszczać rockandrollowe utwory, najpierw amerykańskie a później angielskie.

Po powrocie z obozu zgłosiłam się, jak mi polecono, do klubu Relax, gdzie znowu zrobiono mi przesłuchanie i przyjęto do zespołu Szejtany. Nazwa ta w słowniku opisywana jest jako: *draby rosną jak palma i beczelne na pysku*, ale pewna nie jestem czy to stąd się wzięło. Natomiast nazwę Maryla i jej gitarzyści wymyślił Lucjan Kydryński w 1969 roku. My wszyscy dalej graliśmy w Szejtanach.

W 1966 roku kurator klubu Barbara Krawczyk wywalczyła dwa pólatały dla działającego równoległe z Wami kabaretu Gag, które zajęli Adam Kreczmar (opieka literacka) i Jerzy Andrzej Marek (opieka muzyczna). To dzięki ich piosenkom „Kiedys było wiele drzew”, i Jonasza Kofty „Pamiętajcie o ogrodach”, kabaret ten święcił ogólnopolskie triumfy. Dzisiaj mało kto o tym wie, bo piosenki te wykonuje J. Pietrzak czy Jerzy Połomski. Twoja pierwsza wielka piosenka tej pary autorskiej „Jak cię miły zatrzymać” jest dzisiaj przypisywana Teresie Tutinas.

Powiedz, dlaczego piosenki pisane dla ludzi z klubu Relax „poszły” do innych?

Kabaret Gag to nie tylko Adam Kreczmar i Jerzy Andrzej Marek. Z tego ostatniego żartowaliśmy, że to człowiek bez nazwiska, bo ma same imiona. Z doskoku pomagał wspomniany już Jonasz Kofta, ale też paru tekściarzy z Hybryd. Oficjalnym reżyserem był Andrzej Śmigielski. Po wypadku ich solistki Maryli Krzyżewskiej, J. A. Marek zaczął robić podchody żebym ją zastąpiła ją na Przeglądzie Piosenki Studenckiej w Częstochowie. Piosenka „Jak cię miły zatrzymać” wygrała tam i dzięki temu mogłam pojechać na Ogólnopolski Festiwal Piosenki Studenckiej do Krakowa. Pojechałam tam z tą piosenką, a drugą dał mi Jonasz Kofta – „Pytania” i wygrałam. W międzyczasie nagrałam „Jak cię miły zatrzymać” dla radiowej „trójki”. Jednak J. A. Marek uznał, że jestem zbyt mało znana i dał również tę piosenkę zawodowej piosenkarce Teresie Tutinas. To dlatego głównie w jej wykonaniu można ją było potem usłyszeć. Że ja to też śpiewam, wiedzieli tylko moi fani.

Nigdzie w Twoich biografiiach nie znalazłem opisu trudnych momentów związanych z Twoimi studiami na AWF, wówczas gdy już zaczynała się na serio kariera

artystyczna. Ja to pamiętam tak: miałeś stypendium naukowe, więc nauka nie sprawiała Ci kłopotu. Pracę magisterską pisałeś pod kierunkiem dr Zofii Żukowskiej.

Jednak, żeby pilnować swojej kariery trzeba było być w Warszawie.

Ty i zespół nie mieliście promesy na pobyt w Warszawie, wydawano ją wyjątkowo dla niektórych osób. Tak, tak – Warszawa była wówczas miastem zamkniętym. Wpadliście wtedy na szatański pomysł – nie zaliczamy jakiegoś przedmiotu i bierzemy przez kolejne lata urlopy dziekańskie i dalej jesteśmy studentami z prawem pobytu w Warszawie – jak pamiętasz to szaleństwo?

Różnie to bywało. Ja akurat miałam urlop dziekański z powodu nabawienia się nawykowego zwichnięcia stawu barkowego.

W Konstancinie operował mnie wówczas prof. Marian Weiss, a rehabilitował (ćwiczył) Grzegorz Pietrzyk. Natomiast „przechowałam” się w Warszawie dzięki Leokadii Malinow (z Katedry Pedagogiki), która ułatwiła mi pozostanie w Warszawie.

Spotkaliście się tu na kortach tenisowych klubu Sinnet na Sadybie. Jak patrzę na Twoje umiejętności ,to nie mogę uwierzyć, że przeszłaś tak ciężką operację.

Niestety to nie moja jedyna operacja. Potem było kolano, a przed trzema laty endoproteza stawu biodrowego.

Obecnie gram w tenisa pięć razy w tygodniu po półtojej godzinie.

Śmieję się, że mogę być żywą reklamą rehabilitacyjnych możliwości dawanych przez aktywność fizyczną.

A były trudne momenty. Musiałam zmienić swoje ukochane „Porsche” na „Range rover’a, bo po operacji biodra i chodząc o kulach nie byłam w stanie wsiąść do swojego starego samochodu.

Klub Relax, między innymi dzięki Tobie, brylował wtedy w stolicy i w klasyfikacjach klubów studenckich w całym kraju. W 1966 r. wielu działaczy Relaxu – w tym również

Ty – dostaliśmy w nagrodę wyjazd do Bułgarii. Zdaje się, że polubiłaś ten kraj i często go potem odwiedzałaś.

Uwielbiam Bułgarię, jej przepiękne plaże, świetne jedzenie i cieszę się, że Polacy ponownie ją odkrywają.



Maryla Rodowicz i Jej Gitarzyści około 1969 r. Od lewej: Tomasz Myśków, Maryla Rodowicz, Grzegorz Pietrzyk



Maryla Rodowicz, Tomasz Myśków i Grzegorz Pietrzyk



Ósrodek Informacji i Kultury Polskiej w Sofii w 1982 r. Od lewej: Lech Jaczynowski, Maryla Rodowicz, Agnieszka Osiecka.

Zakopane 2016.
Sylwester z Dwójką (fot.
Polska Agencja Prasowa)



2017 Program muzyczny TVP
„Jaka to melodia”
(fot. Polska Agencja Prasowa)

[8]

Uwielbiam piosenki Emila Dymitrowa, rola Violetty w wykonaniu Sonyi Janchevej, w „Trawiacie” Verdięgo, wystawionej w Metropolitan Opera w Nowym Jorku, zachwyca mnie do dzisiaj. Do Bułgarii pojechałam po raz pierwszy w 1966 roku w nagrodę za działalność w klubie Relax. Była to wymiana studencka między AWF Warszawa i Wyższym Instytutem Kultury Fizycznej w Sofii, zrealizowana z inicjatywy dziekana Romana Trześniowskiego oraz prorektora Petko Szwerewa (on też był absolwentem AWF Warszawa). Byliśmy w Rawdzie koło Neseberu, w bazie wodnej, tamtejszej uczelni, nad Morzem Czarnym. Pojechał

pełny skład działaczy klubowych – chyba ze dwadzieścia osób.

Potem jeździłam tam wielokrotnie, a to z Agnieszką Osiecką, a to z Krzysztofem Jasińskim, a to na zaproszenie Ośrodka Informacji Kultury Polskiej w Sofii, a to wydelegowana na koncerty z ramienia PAGART-u, a to jako uczestniczka Festiwalu Piosenki „Złoty Orfeusz”.

Ośrodek w Sofii działał w stylu naszego Relaxu, bo kierowali nim byli działacze studenckiego ruchu kulturalnego. Dyrektorem był Eugeniusz Mielcarek – wcześniej przewodniczący Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich, który do Sofii trafił podobno „na zesłanie”, bo wcześniej, pracując w Ministerstwie Kultury, dopuścił na ekrany film A. Wajdy „Człowiek z żelaza”. Za kulturę odpowiadał Adam Kaczmarek, który wcześniej zajmował się kulturą studencką w Zrzeszeniu Studentów Polskich, organizował „FAMY”, a ja poznałam go podczas wyjazdu na Kubę. Za sekcję filmową odpowiadał w Ośrodku były działacz Relaxu – Lech Jaczynowski. No to czułam się tam jak u siebie. Co to były za imprezy, a do tego program rekreacyjny: tenis, narty na stokach Witoszy itp. **W 2010 roku odbywała się w AWF uroczystość z okazji 80-lecia naszej Uczelni. Ja wówczas do końca września byłam w Bułgarii i w tamtejszym radio wysłuchałem cudownej, godzinnej audycji poświęconej właśnie Tobie. Po powrocie do Warszawy zadzwoniłem do Ciebie, żeby o tym miłym wydarzeniu opowiedzieć i zapytałem – a jak było na zjeździe?**

Pamiętam twój telefon. Opowiadałeś, że właśnie wróciłeś z Bałkanów i zapytałeś jak było na zjeździe absolwentów i że widziałeś mnie na zdjęciach wywieszonych przed Rektoratem.

To był dla mnie smutny moment, bo wprawdzie wystąpiłam na okolicznościowym koncercie jako wykonawca, ale zaproszenia na zjazd nie otrzymałam.

W AWF na przestrzeni lat występowałaś wielokrotnie traktując to w kategoriach społecznych. Nigdy nie odmówiłaś. W 1996 roku mieliśmy Twój koncert w klubie Relax – zachowało się nagranie z tej imprezy ze wspaniałą Twoją rozmową z Barbarą Krawczyk, która wspominała ciekawostki z początków Twojej kariery.

Musisz koniecznie udostępnić mi to nagranie. Nie przypuszczałam, że coś się zachowało z tamtych czasów. Umieszczę je na Facebook’u. Pamiętam, że sporo wówczas żartowałam, a to o tym, że w nagrodę za działalność klubową pojechaliśmy do Bułgarii, gdzie czekała nas proza życia: dyżury w kuchni, sprzątanie obozu, warty, a nawet kopanie rowów. No to ostatecznie to był żart, bo pomagaliśmy (dobrowolnie) kopać ukaranym za jakies przewinienie bułgarskim studentkom. A te bagaże, jakie były ciężkie (pełne kremów

NIVEA na wymianę). Na filmie tam fajnie mówiła też nasza była kurator Barbara Krawczyk, wspominając swoją rozmowę z prof. Kazimierzem Rudzkiem (wówczas prorektorem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie), który za wszelką cenę chciał mnie ściągnąć do swojej szkoły, a ona mu odpowiedziała, że ja tu na AWF-ie też jestem bardzo potrzebna (sic!)

Jakie jest Twoje zdanie na temat fartu w życiu (szczęśliwego zbiegu okoliczności)? Można mieć talent, włożyć w coś gigantyczną pracę a sukcesu nie osiągamy. I nie bujaj mnie słowami piosenki „... a kiedy w kasie forsa, to sukces pierwsza klasa”. Popatrz na Janusza Laskowskiego. Był przecież bardzo lubiany, ale jego „Kolorowe jarmarki” dopiero w Twoim wykonaniu odniosły sukces. A wcześniej – przecież na festiwalu w Krakowie wystąpiłaś trochę przez przypadek. Agnieszkę Osiecką poznałaś przez przypadek itd., itd. Jaka w życiu musi być proporcja między talentem, pracą i fartem? A może potrzeba jeszcze coś innego, żeby osiągnąć sukces?

Zbiegi okoliczności są bardzo ważne. Ja przecież wcześniej dwa razy starałam się dostać do ASP, ale rysunki, jakie przedstawiłam nie znalazły uznania w oczach komisji rekrutacyjnej. Gdyby nie to, nie byłoby mnie na AWF-ie. Potem M. Krzyżewska złamała nogę i wręcz zmuszono mnie, żebym ją zastąpiła. Na Festiwalu Piosenki w Sopocie wystąpiłam nie ze swoją piosenką, tylko Janusza Laskowskiego, która okazała się hitem. No, ale bez odrobiny talentu i katorżniczej pracy sukcesu pewnie by nie było.

Jubileusz pracy artystycznej jubileuszem – a jakie masz plany na przyszłość? Jak Cię znam to na emeryturę szybko nie przejdziesz! Przede wszystkim Opole. Po wszystkich zaburzeniach, ostatecznie chyba się odbędzie i ja mam mieć jubileuszowy koncert 15 września br. Mam zaplanowaną trasę i 24 koncerty (Viva-Tour). A przede wszystkim firma SONY wydaje we wrześniu moją nową płytę „Ach świecie”. To są oczywiście plany tylko na ten rok.

Jak widzisz obecną reaktywację klubu Relax Qultura, a może masz jakieś swoje sugestie?

Gratuluje pomysłu! Nasze pokolenie ma sentymentalne wspomnienia związane z tym miejscem i na pewno wielu absolwentów i osób pamiętających czasy świetności Relaxu będzie go z przyjemnością odwiedzać. Ale życie ma swoje prawa. Muszą się włączyć młodzi – aktualni studenci, którzy swoimi nowymi pomysłami przyciągną kolejne pokolenia o nieco innych już niż nasze upodobaniach. Rozwój jest możliwy, gdy patrzymy do przodu.

Maryło, serdecznie Ci dziękuję za poświęcony czas. W swoim, ale też w imieniu całej naszej AWF-owskiej społeczności, życzę Ci zdrowia, dalszych sukcesów w pracy zawodowej, satysfakcjonującego życia rodzinnego i utrzymania sprawności fizycznej na poziomie, jaki dzisiaj miałem okazję podziwiać. Czekamy na Ciebie podczas uroczystego otwarcia naszego starego - nowego Relaxu.

Rozmawiał: Lech Jaczynowski



*Festiwal Piosenki Polskiej
Opole 2013 (fot. Polska
Agencja Prasowa)*

„Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie ma opinię dobrej i renomowanej uczelni, nadal cieszy się znaczącym zainteresowaniem maturzystów.”

J.M. Rektor prof. A. Mastalerz

INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO 2017/2018

Pierwszy dzień października, w którym celebrowano w uczelni rozpoczęcie kolejnego roku akademickiego, to niegdysiejsze wspomnienie. Cóż, w samej tylko stolicy, liczba szkół wyższych znacząco przekroczyła już setkę. Ponieważ wszystkie biorą udział w swoistej rywalizacji o udział prominentnych osób w uroczystości inauguracyjnej roku akademickiego, to oczywiście musiał pojawić się skutek, w postaci rozproszenia terminów tych uroczystości. Tak więc, w konkurencji: *tradycja* versus *pragmatyzm*, to drugie bezapelacyjnie górą. Kogoś dręczy wątpliwość, czy warto dla celów pragmatycznych poświęcać stare zwyczaje? Wolne żarty. Tak więc, tegoroczne *Gaudeamus* zabrzmiało na Bielanach już 25-go września. Dzięki temu mogliśmy gościć spore grono przedstawicieli władz różnego szczebla, rektorów uczelni, osoby kierujące



Poczty sztandarowe

Po prawej:
Uroczyste otwarcie roku
akademickiego,
Hala Gier

stowarzyszeniami sportowymi i społecznymi, wśród nich były także – gorąco witana – Irena Szewińska oraz parlamentarzystka Jolanta Fabisiak. Odnotowaliśmy nadto udział sporego grona zasłużonych, emerytowanych nauczycieli akademickich AWF, znaczącą liczbę obecnych pracowników i oczywiście studentów.

Po akcie powitania gości, J.M. Rektor prof. Andrzej Mastalerz, w sprawozdawczo-programowym wystąpieniu przedstawił osiągnięcia uczelni w dziedzinie edukacji i badań, a także w obszarze sportu, określając AWF mianem „dobrej i renomowanej uczelni”, nadal cieszącej się znaczącym zainteresowaniem maturzystów (w bieżącym roku o studia na warszawskiej uczelni ubiegało się około cztery tysiące osób;

6 osób na jedno miejsce). Wskazując na ubiegłoroczne, poważne dokonania w obszarze inwestycyjnym i remontowym, zaakcentował, że uczelnia osiągnęła także dodatni wynik finansowy. Mówca podniósł jednak poważny problem, rysujący się przed uczelnią, wynikający z założeń zapowiadanej, nowej ustawy, regulującej pragmatykę szkolnictwa wyższego i nauki. Kreśli ona znaczące wymagania w zakresie jakości kształcenia i prac badawczych, którym niełatwo będzie sprostać.

Po akcie inauguracji roku akademickiego, dokonanym przez Jego Magnificencję, odczytano adresy życzeniowe, w tym list Prezydenta RP Andrzeja Dudy. Następnie wręczono wyróżnienia tegorocznym absolwentom, a przewodnicząca Rady Uczelnianej Samorządu Studenckiego przekazała życzenia owocnych studiów, skierowane

do nowych słuchaczy uczelni. Finalnym aktem tej części uroczystości była immatrykulacja studentów

I roku.

Zwyczajem lat poprzednich, wśród honorowych gości zasiedli na Hali Gier absolwenci, którzy lat temu pięćdziesiąt podjęli naukę w AWF. Tym razem była to niezwykle liczna, ponad 70-osobowa grupa.

W jej imieniu, przesłanie do młodzieży rozpoczynającej studia wygłosił, liderujący Rocznikowi, Jan Wiederek, ongiś znakomity pływak (poematem własnego autorstwa okrasila to wystąpienie Alicja Czapka).

Treścią przesłania były sukcesy sportowe i zawodowe absolwentów okresu 1968-72, jako swego rodzaju próba uświadomienia nowicuszom akademickim, drzemiącego w nich potencjału, a także zachęta do stawiania ambitnych celów w pracy nad sobą.

Wykład inauguracyjny *AWF Warszawa wczoraj i dziś*, wygłosił Andrzej Strejlau (absolwent z roku 1963), niegdyś zawodnik piłki ręcznej i piłki nożnej, uznany trener piłki nożnej, współtwórca sukcesu polskiej reprezentacji piłkarskiej na Mundialu '74, działacz

sportowy i komentator telewizyjny, także działacz społeczny. Z właściwą sobie swadą, wspominając lata studiów i okres swojej kariery sportowo-szkoleniowej – oddając przy tym hołd akademickim mentorom – wskazał na dzisiejszą, potrzebę nowoczesnego kształcenia kadr trenersko-nauczycielskich. Przy okazji, gorąco zaapelował o tworzenie odpowiednich warunków ekonomicznych dla stołecznej Akademii Wychowania Fizycznego. Na koniec zwrócił się do młodzieży słowami: – *Nie ustawajcie w zadawaniu pytań – sobie, nauczycielom. Bądźcie aktywni, nie marnujcie czasu, bo on płynie szybko. Tempus fugit.*



U góry: Pięćdziesiąt lat temu rozpoczynali studia w AWF.

Irena Szewińska wśród gości honorowych

Pracowite wakacje



Włodzimierz Cygański

Przychodzą wakacje – studenci kończą naukę, kadra dydaktyczna oraz administracyjna otrzymuje urlopy, na uczelni ruch zamiera. Nastaje dogodna pora dla naprawy nadwerżonej eksploatacją infrastruktury. Cały kompleks spraw z tym związanych spoczywa na barkach „pionu kanclerza”, którym kieruje Włodzimierz Cygański.

Jak Pan ocenia obecny stan obiektów sportowo-dydaktycznych uczelni?

Trzeba zdawać sprawę z tego, że są one w różnym wieku. Najstarsze odbudowano zaraz po wojnie, szybko, ale niestety niezbyt starannie. Efekty tego dawały znać o sobie dość wcześnie: Ostatnio, podczas remontowania domów akademikach i budynku wydziału rehabilitacji, okazało się, że musimy wzmocnić stropy. Teraz z tymi obiektami powinniśmy mieć spokój na kilka lat. Najwyżej potrzebne będą drobne konserwacje i, od czasu do czasu, malowania.

Jak wyglądają najbliższe plany remontowe obiektów Akademii, no i – co jest z nimi nieodłącznie związane – zabiegi o pozyskanie środków (tych permanentnie brakuje) na ich realizację?

Planujemy, i już prowadzimy, działania remontowe na dość szerokim froncie. Wśród nich znajdują się m.in.: zakończenie remontu hali lekkoatletycznej i remont dachu hali gier. Z pływalnią problem polega na tym, że poprzednie władze uczelni, kosztem wielu milionów złotych, przeprowadziły jej remont, ale nie do końca; „zapomniano” naprawić dach i węzeł ciepły. W najgorszym stanie jest budynek główny. Na dofinansowanie jego termomodernizacji



Odnowiony budynek
Wydziału Rehabilitacji



Remont basenu to poważne
wyzwanie, zwłaszcza odtworzenie
szklanego dachu.

udało się nam pozyskać środki unijne. Niestety, procent ich udziału w całości kosztów tego przedsięwzięcia nie jest wysoki, dlatego musimy poszukiwać dodatkowych źródeł dla jego sfinansowania. Natomiast przetarg na wykonanie dokumentacji i prace remontowe gmachu został już ogłoszony. Z większym optymizmem patrzymy na termomodernizację budynku F, mamy nadzieję, że znajdzie się ona w specjalnym programie województwa mazowieckiego. Projekt tego remontu przeszedł weryfikację formalną.

Do kiedy planowane jest zakończenie tych prac?

Jeśli nie zajdą jakieś nieprzewidziane okoliczności, prace te powinny być zakończone w przyszłym roku.

Dotąd mówiliśmy o obiektach, które znajdują się „nad ziemią”, ale żeby kampus dobrze funkcjonował, trzeba dbać także o urządzenia, które są pod ziemią. – W jakim one są stanie?

Odpowiem krótko – gruntownych remontów wymagają: sieć ciepłownicza i węzły sieci kanalizacyjnej. Są w stanie fatalnym i ciągle ulegają awariom. Rozwinęliśmy szerokie poszukiwania środków na sfinansowanie tych zadań, których nie sposób już odkładać.

W sumie obraz nie najwesejszy, ale cóż począć – czas robi swoje. A ponadto, gdy chodzi o obiekty sportowo-dydaktyczne, eksploatowane są one intensywnie przez coraz liczniejsze roczniki studentów...

To prawda, intensywność eksploatacji obiektów dydaktyczno-sportowych w okresie ostatnich lat wyraźnie wzrosła. Powiększyła się bowiem liczba studentów. To musiało zrodzić określone skutki.

Ciekaw jestem, czy użytkownicy tych obiektów mają świadomość, że korzystają oni z dobra unikalnego o historycznej wartości, z którym należy obchodzić się stosownie.

Inny aspekt tej sprawy – opieka konserwatora zabytków roztoczona nad całym kampusem Akademii, oznacza również zaostrzone rygory dla prac remontowych.

Co do świadomości studentów to sądzę, że mogłaby być ona wyższa. Staramy się uczyć ich na te sprawy, ale idzie dość opornie. Wymogi konserwatora zabytków muszą być spełnione, co do tego nie ma wątpliwości. To jest trudny obowiązek, ale czynimy tak dla zachowania wartości historyczno-architektonicznej naszej Akademii, chociaż podnosi to znacznie koszt każdego remontu..

Okazuje się, że mimo trudnych warunków udaje się pomyślnie przeprowadzić poważne remonty i modernizację obiektów. Spójrzmy na stadion lekkoatletyczny. Nie przesadzę, jeśli powiem: perła wśród obiektów sportowo-dydaktycznych Akademii...

Modernizacja stadionu była trudnym i kosztownym zadaniem. Poszły na ten cel środki Ministerstwa Sportu i Turystyki, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz naszej uczelni. Ale efekt jest! Teraz stadion spełnia wszystkie wymagania obiektu dydaktycznego dla studentów i treningowego dla zawodników a nawierzchnia *Mondo* ma najwyższą jakość, potwierdzoną stosownymi certyfikatami. Nowoczesne oświetlenie wydłużyło też czas prowadzenia zajęć i treningów, a także zawodów sportowych, co jest szczególnie ważne w okresie jesiennym.

Remont, jaki czeka halę sportową można chyba nazwać „operacją specjalną” – co wchodzi w jego zakres?

Jest to remont kapitalny, obejmujący wiele elementów. Przede wszystkim, remont dachów, w tym charakterystycznych, zabytkowych świetlików. Wymieniona zostanie nawierzchnia bieżni okólnej i całej prostej, gdzie położona zostanie taka sama nawierzchnia, jak na stadionie oraz nawierzchnie boisk do gier. Całkowicie wymieniony zostanie także system klimatyzacji oraz węzeł ciepły.

Czeka Pana moc pracy, trzeba nabrać sił. Kiedy planuje Pan udać się z rodziną na urlop?

Mam nadzieję, że minimum 10 dni w drugiej połowie lipca uda mi się wykroić na ten cel. Trochę mało, życzę zatem zdrowego i przyjemnego wypoczynku.

Rozmawiał: **Andrzej Pac-Pomarnacki**

Warszawa, czerwiec 2017

Perłą wśród obiektów sportowych jest odnowiony stadion lekkoatletyczny.



Z przykrością informujemy, że Pan Włodzimierz Cygański przestał pełnić funkcję Kanclerza. Budzi zdziwienie, że tak łatwo rozstano się z osobą, której doświadczenie oraz znajomość trudnej problematyki w zakresie administrowania Uczelnią została pozytywnie zweryfikowana latami służby dla jej dobra. Pozostaje życzyć władzom, by tak szybko, jak zrezygnowano z zasłużonego człowieka, udało się znaleźć, na to miejsce, osobę równie kompetentną i sercem oddaną Uczelni.

Panu Włodzimierzowi Cygańskiemu pragniemy wyrazić podziękowanie za żywe zainteresowanie pracą Stowarzyszenia na rzecz naszego środowiska, a także wdzięczność za okazywane nam znaczące wsparcie.

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa

Bielańska szkoła trenerska (6)



Janusz Tracewski

Janusz Tracewski – twórca polskiej szkoły zapasów

Jeden z najlepszych trenerów w historii polskiego sportu, choć nie tak znany jak ci z popularniejszych dyscyplin jak – boks, piłka nożna, siatkówka czy lekka atletyka. Zapasy w Polsce zawsze były w cieniu, nawet w czasach największych sukcesów, a te są nierozzerwalnie związane z Januszem Tracewskim, trenerem kadry narodowej w latach 1969 - 1980. Którego trener może się pochwalić 56 medalami uzyskanymi przez swoich wychowanków w najwyższej rangi zawodach: 9 medali olimpijskich (1 - 4 - 4), 23 na mistrzostwach świata (4 - 12 - 7), 24 na mistrzostwach Europy (7 - 9 - 8). Dodajmy do tego Krzyż Kawalerski, Oficerska i Komandorski Orderu Odrodzenia Polski za osiągnięcia bez precedensu w polskim sporcie. Jeden z nielicznych, któremu Międzynarodowa Federacja Zapaśnicza przyznała najwyższe odznaczenia: Srebrną i Złotą Gwiazdę FILA, a PZZ Złotą Gwiazdę z Diamentami. Jako szkoleniowiec był na igrzyskach w Tokio (1964), Meksyku (1968), Monachium (1972), Montrealu (1976), Moskwie (1980), Seulu (1988). Na Zimowych Igrzyskach w Alberville pełnił funkcję szefa Polskiej Misji Olimpijskiej.

Wyniki imponujące, nie potrafisz wskazać trenera, który mógłby z Tobą konkurować.

Liczbą zdobytych medali znacznie przewyższasz innych trenerów. Jesteś niekwestionowanym liderem.

Jak tego dokonałeś?

To długa opowieść. Sprzyjało mi szczęście, miałem dobrych nauczycieli w szkole i na AWF, a później sam dzięki zdobywanemu doświadczeniu, uczeniu się na błędach i wyciąganiu właściwych wniosków dochodziłem do coraz lepszych wyników w szkoleniu. Trafiłem na pokolenie zawodników, którzy podjęli wyzwanie stania się najlepszymi na świecie.

Zacznijmy od początku, od szkoły, bo tam chyba zetknąłeś się pierwszy raz ze sportem?

Urodziłem się w 1936 r. w Adampolu koło Nowogrodka. Gdy 17 stycznia 1939 r. tereny te zajął Związek Radziecki miałem 3 lata. Na szczęście w 1945 r. przyjechaliśmy do Polski na Ziemię Odzyskane i zamieszkaliśmy w Miliczu na Dolnym Śląsku. Tu w szkole podstawowej i średniej zetknąłem się po raz pierwszy ze sportem. Interesowało mnie wszystko, co robiliśmy na lekcjach wf. A po szkole graliśmy przeważnie w piłkę nożną. Po podstawówce poszedłem do Technikum Mechanicznego w Wołowie, które ukończyłem w 1955 r. **Stefan Osiński**, doktor medycyny, przedwojenny zawodnik, mistrz Polski społecznie prowadził treningi zapaśnicze. Podobnie **Antonim Łakomy** zawodnik i trener z Brzegu Dolnego. Oni obaj sprawili, że zainteresowałem się tym sportem. Miałem dobre warunki fizyczne, wysoki wzrost, dobrze zbudowany, długie ramiona, a więc dobre dźwignie. I tak się zaczęło.

Lecz zamiast trenować, zostałeś nauczycielem.

Dostałem nakaz pracy do Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Praczech Odrzańskich, uczyłem przedmiotów zawodowych, na szczęście po roku otrzymałem zgodę na studia na AWF w Warszawie.

Chyba egzaminy sprawnościowe zdałeś bez trudu?

Oczywiście, z teoretycznymi też sobie poradziłem. Zostałem w 1956 r. studentem. Mogłem trenować zapasy w sekcji AZS-AWF.

Miałeś już 20 lat, trochę późno.

Może dlatego zdobyłem tylko raz, w 1959 r., tytuł mistrza Polski w wadze półśredniej, lecz zarówno przedtem jak i potem byłem w ścisłej czołówce zawodników zarówno w stylu

Janusz Tracewski,
mistrz Polski 1959



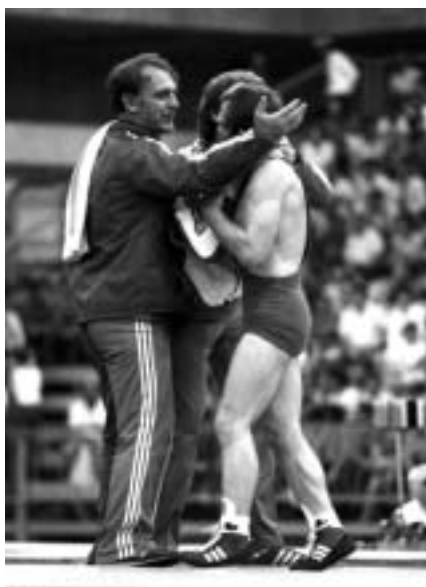
wolnym jak i klasycznym. Po kilku latach rozstałem się z matą na skutek kontuzji barku i stawów łokciowych. Zostałem trenerem i coś w tym zawodzie osiągnąłem.

Nie bądź taki skromny. Ładnie mi coś, aż 56 medali.

Trenowałem zdolnych, ambitnych zawodników, oni walczyli, zasługi są obopólne. **Gdy zdałeś na AWF, byłem w tym czasie na trzecim roku, mieliśmy dwóch zapasników Stefana Flonta i Mirka Żywczyka. Ten ostatni 14-krotny mistrz Polski w stylu wolnym był w czołówce światowej – w 1965 r. czwarty na mistrzostwach świata, a z krajowym rywalem ani razu nie przegrał! AZS AWF miał w tym czasie niezłą drużynę.**

I trenerów, **Józefa Grotkowskiego i Witolda Nowakowskiego.** W tym czasie w Polsce uprawiany był wyłącznie styl klasyczny. To AZS AWF stał się pierwszym klubem, który wprowadził styl wolny. To w tym stylu na Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie w 1960 r. pierwszy medal olimpijski w zapasach zdobył **Tadeusz Trojanowski**, a na Światowym Festiwalu Młodzieży w Warszawie w roku 1955 r. **Janek Kuczyński** (student AWF) zdobył pierwsze miejsce, wygrywając w finale z zawodnikiem ZSRR, mistrzem świata **Igorem Bastajewem.**

*Janusz Tracewski
z Kazimierzem
Lipieniem (po lewej)*



W naszych czasach AWF to była oaza sportu. Mieliśmy medale olimpijskie, czołowe w I lidze drużyny męskie i żeńskie w siatkówce i koszykówce, lekkoatleci, ciężarowcy, rugbyści, ta dyscyplina tu się narodziła, szermierze, pływacy, skoczkowie do wody, nawet niezłą piłka nożna. A obecnie...

Całkowicie się z Tobą zgadzam. Marazm, boiska pogrodzone, zakazy wstępu, żadnego sportu wyczynowego. Nie ma też spartakiad międzyrocznikowych. To były imprezy bardzo emocjonalne. Niektórzy z nas startowali w kilku dyscyplinach, aby uzyskać jak najwięcej punktów dla rocznika.

Jakie przedmioty najbardziej pomogły ci w późniejszej pracy trenera?

Prawie wszystkie związane ze sportem wyczynowym, a najbardziej anatomia, fizjologia oraz specjalizacja. Po pierwszym roku, jak się zdało anatomię u **prof. Stanisława Borowca**, to już jakby się było na drugim. A po trzecim fizjologię u **prof. Włodzimierza Missiuro** – już na ostatnim. Pozostałe były znacznie łatwiejsze. Profesor Missiuro często pytał studenta, czy się uczył, ten odpowiadał, że oczywiście. – *I wszystko pan wie?* – padało następne pytanie. Student potwierdzał, a profesor: – *To ciekawe, bo ja nie wiem wszystkiego...*

Po ukończeniu AWF w 1960 r. z dyplomem trenera zapasów pracowałeś jako nauczyciel wf w Technikum Przemysłu Spożywczego w Warszawie. Nie mogłeś w jakimś klubie, zapasy uprawiano w Legii, Gwardii, Elektryczności?

Byłem jeszcze zawodnikiem, przeniósłem się z AZS AWF do Gwardii, bo miałem bliżej na treningi.

A po trzech latach zostałeś w Gwardii trenerem.

Dostałem taką propozycję, oczywiście ją przyjąłem.

Po sukcesie naszego Janka Kuczyńskiego i Tadeusza Trojanowskiego z Gwardii Warszawa w Rzymie, nastąpił gwałtowny rozwój stylu wolnego.

Tak się właśnie stało. Nastąpił rozdział obu stylów, na stylu wolnym zaczęli się koncentrować trenerzy. Powstawały nowe kluby specjalizujące się tylko w stylu wolnym. Zawodnicy stylu

*MŚ Katowice
1974. Od lewej:
trener Janusz
Tracewski, Józef
Lipień, Kazimierz
Lipień, Andrzej
Supron*



Na Igrzyskach w Seulu
1988 Janusz Tracewski
był szefem misji.
Na zdjęciu (od lewej)
Waldemar Sikorski,
Janusz Tracewski,
Stefan Paszczyk
i Zbigniew Sikora

klasycznego przechodzili do stylu wolnego i oni stanowili o sile tej konkurencji. A jednak zarówno styl klasyczny jak i wolny były na średnim poziomie, bez spektakularnych wyników na arenie międzynarodowej. **Mimo to PKOl wysłał do Tokio pięcioosobową ekipę zapaśników w stylu klasycznym.**

Bo liczył, także GKkFiT, na jakiś medal. Tylko **Bolesław Dubicki** był bliski podium, zajął 4. miejsce. Pozostali zawiedli. Jedną z przyczyn słabego wyniku to – moim zdaniem – zbyt intensywne zajęcia treningowe w ostatnim okresie przygotowań.

Rok później na Mistrzostwach Świata w Tampere – sukces. W stylu klasycznym Bolesław Mackiewicz zdobył srebrny medal, Bernard Knitter i Czesław Kwieciński brązowe.

I to był impuls dla kierownictwa polskiego sportu, żeby postawić na zapasy i w nie inwestować.

Od 1963 do 1969 r. byłeś trenerem w Gwardii. W wieku 35 lat zostałeś trenerem kadry narodowej w stylu klasycznym i byłeś nim przez 11 lat. Długo. I miałeś sukcesy. Czy można powiedzieć, że zawdzięczasz je „bielańskiej szkole trenerskiej”?

Na pewno. Doświadczenie zawodnicze zostało poparte praktyczną i teoretyczną wiedzą m.in. ze wspomnianej wcześniej anatomii i fizjologii, które to przedmioty stały na wysokim poziomie.

Czy można mówić o „polskiej szkole zapaśników”?

Można. Korzystałem z osiągnięć moich poprzedników, modyfikowałem je, tworzyłem nowe rozwiązania. Zaczął o nich mówić cały świat, przyjeżdżali do nas trenerzy i delegacje specjalistów z różnych krajów, żeby zapoznać się z naszymi metodami.

Na czym one polegały?

Ogólnie mówiąc na stosowaniu dużej liczby środków treningowych wziętych z wielu dyscyplin. Uprawialiśmy wioślarstwo, kajakarstwo, gry zespołowe, tenis, narciarstwo, zwiększeniu czasu pracy nad doskonaleniem techniki, intensywności i objętości zajęć treningowych. Zastosowałem też ostry reżim.

Przeczytałem w Twojej książce: „Zapasy w drodze do mistrzostwa” takie oto zdanie: „Chcę iść do przodu tylko z tymi, którzy postawią na jedną kartę, na zapasy i całe swoje życie, w tym osobiste temu podporządkują. Obiecałem, że razem będziemy przekraczać granicę niemożności i pokonywać bariery dotychczas nieosiągalne”. – Czyli sport i tylko sport, reszta się nie liczy. I znalazłeś chętnych?

Znalazłem, już po paru miesiącach w mistrzostwach Europy w Berlinie i mistrzostwach świata w Edmonton, klasycy stawali na podium, lecz jeszcze nie na najwyższym, a w 1972 r. na Igrzyskach Monachium medale zdobyli: **Czesław Kwieciński i Kazimierz Lipień** brązowe. A w następnych latach były dalsze, łącznie ze złotymi.

Co było powodem Twojej rezygnacji z funkcji trenera kadry?

Zapasy rozwijały się prawidłowo. W kadrze było wielu wybitnych zawodników, w tym wielu młodych czekających na swoją szansę startu w imprezach mistrzowskich. Współpracowałem z wieloma trenerami. Pomyślałem sobie, że powinienem dać szansę młodemu trenerowi. Wśród moich wychowanków, wybitnych zawodników wielu ukończyło studia i było przygotowanych do pracy trenerskiej. Tę szansę dostał **Stanisław Krzesiński** i z roli tej wywiązał się znakomicie.

Miałeś także przez pewien czas możliwość pracy w administracji sportowej.

Nominacja na dyrektora departamentu sportu była dużym wyzwaniem i ogromnym przeżyciem. Zadania, jakich się podjąłem były czymś nowym i dobrą szkołą życia i dawały sporą satysfakcję. Myślę, że z tego zadania wywiązałem się dobrze, a wyniki sportowe na Igrzyskach Olimpijskich w Seulu były tego potwierdzeniem. W administracji sportowej poznałem wielu wspaniałych ludzi, z którymi praca była dużą szkołą życia i dawała ogromną satysfakcję. Każda nowa funkcja w administracji sportowej to nowe działania, nowe cele i nowi ludzie, z którymi współpraca wymagała dużej determinacji. Bardzo dobrze wspominam ten okres i wszystkie działania, jakie przyszło mi w przeszłości wykonywać. Na dzień dzisiejszy czuję się w pełni spełniony.

Rozmawiał: Andrzej Martynkin

*Jak wy dacie sobie radę w życiu
bez znajomości marksizmu i leninizmu?*

Prof. Andrzej Wohl

W przeszłości wcale nie zamierzchłej, w 1953 r., zostałem studentem I roku Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Zdziwiłem się, że w indeksie na pierwszym miejscu na liście przedmiotów, jakie znalazły się w programie studiów, figurowało nazwisko wykładowcy: **prof. Andrzej Wohl**, a w rubryce obok: Rodzaj zajęcia i nazwa przedmiotu:

Podstawy marksizmu-leninizmu. Niżej to samo nazwisko, a jako rodzaj zajęcia **seminarium marksizmu-leninizmu**. Dopiero na trzeciej pozycji prof. Stanisław Borowiec i anatomia oraz następnie trzynaście przedmiotów.

Najważniejszy przedmiot

Odebrałem tę kolejność – zresztą nie tylko ja – że marksizm-leninizm jest przedmiotem najważniejszym na AWF. Takie przedmioty jak anatomia, biologia, chemia i przedmioty praktyczne są mniej ważne.

Obecny student zapyta, co te dwa słowa znaczą, bo o marksizmie-leninizmie zapewne nie słyszał. To pseudonauka, nikomu niepotrzebne głupoty, wymyślone przez Niemców Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, a rozwinięte przez Lenina i Stalina. Nie potrafię wytłumaczyć,

co to za nauka, posłużę się więc wyjaśnieniem znajdującym się w encyklopediach tamtych czasów: *System poglądów filozoficznych, ekonomicznych i społeczno-politycznych, stanowiący naukową podstawę światopoglądu socjalistycznego i ideologii międzynarodowego, rewolucyjnego ruchu robotniczego*. Uff! Definicja, która łatwo do głowy nie wchodzi.

„Prof.” Andrzej Wohl, przed wojną członek Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, profesorem został dopiero w 1977 r., a w 1958 r. ukończył filozofię na Uniwersytecie Warszawskim, specjalizował się w socjologii sportu. W 1953 r. nie miał za sobą wyższych studiów.

Wykłady tego przedmiotu, głównie o Leninie i Stalinie, a nie o Marksie i Engelsie, wychwalanie Związku Radzieckiego, były nudne, a dla tych, którzy w domu słyszeli co rodzice mówią o rewolucji październikowej 1917 r., wojnie bolszewicko-polskiej w 1920 r. i napadzie armii czerwonej 17 września 1939 r. na Polskę, były nie do zniesienia. „Profesor” Wohl mówił płynnie, poprawnym językiem i byli tacy,

którzy we wszystko to wierzyli.



Prof. Andrzej Wohl
w gronie pracowników
Zakładu Marksizmu-
Leninizmu

Siedem razy pięć

Po pierwszym roku mieliśmy osiem egzaminów! Tak się złożyło, że egzamin z marksizmu był ostatni. Moje wyniki: anatomia – b.db., chemia – b.db., fizyka – b.db., biologia – b.db., szermierka – b.db., studium wojskowe – b.db.

Wreszcie 12 czerwca 1954 r. egzamin ostatni. Zdaję po południu. Gdy przyjeżdżam na „giełdę” popłoch. Wohl „kosi równo z trawą”. Przed południem połowa nie zdaje. Pierwsi popołudniowi nie poprawiają statystyki. – Oby tylko zdać – myślę, lecz jak to zrobić, gdy właściwie nic się nie uczyłem? Nie przychodziłem na organizowane konsultacje, bo odbywały się wieczorem, a ja, jak wszyscy warszawiacy, nie miałem internatu. Miałem spędzać na AWF czas od rana do wieczora albo jechać na obiad na Ochotę (nie miałem wyżywienia w stołówce), gdzie mieszkałem. Jazda tramwajem z placu Narutowicza na AWF trwała wówczas ok. 50 min., a czasami ponad godzinę.

Wchodzę. Wohl za biurkiem, z jego lewej strony, nieco z tyłu asystent Mieczysław Krajewski. Postać – trudno mi znaleźć odpowiednie słowo – bo jak określić kogoś, kto np. uczył nas czytać.... „Trybunę Ludu”, najważniejszą w kraju gazetę, organ Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej? Co mnie ona obchodzi, nigdy jej nie czytałem. A Krajewski, strona po stronie, objaśniał jakie porusza tematy, na której sprawy krajowe, międzynarodowe, gospodarcze, w którym miejscu partia rozmawia z czytelnikami itp. komunały. O PZPR czasem mawiał: „Partia jest cierpliwa, partia się cofa, ale jak kiedyś przypie....”!

Wyciągam kartkę, trzy tematy. Pamiętam pierwszy: Najważniejsze tezy dzieła Lenina „Krok naprzód dwa kroki wstecz”. Co mogę powiedzieć jeśli „dzieła” nie czytałem? Próbuję, lecz po kilku zdaniach słyszę – następny temat proszę! Nic nie wiem, podobnie jak na trzeci. Krajewski informuje „profesora”: student nie przychodził na konsultacje, nie był ani na jednej...

Jak sobie dacie radę w życiu?

Wohl wysuwa nieco szufladę, słyszę szelest papieru jakby czegoś szukał. Znalazł, przez chwilę coś czyta wreszcie się odzywa.

– Jak wy dacie sobie radę w życiu bez znajomości marksizmu i leninizmu? Przecież to....

Patrzę na niego i dalszych słów nie słyszę. Przez głowę przelatują myśli.... Ty idioto! Skoro przez tyle wieków marksizm i leninizm nie istniał, a mimo to wielkie cywilizacje rozwijały, to i ja dam sobie radę bez tej pseudo nauki.

– Indeks proszę! – słyszę podniesiony głos.

Patrzę jak przekłada kartki, raz, drugi spogląda na mnie. Domyślam się, że widzi te moje siedem bardzo dobrych ocen z poprzednich egzaminów.

– **No, to wasze przodownictwo weźmie w łeb** – mówi dość głośno i jestem pewny, że wpisuje niedostateczny.

Odbieram indeks, mówię „do widzenia”, wychodzę. Natychmiast dopadają mnie oczekujący na egzamin.

– Jak ci poszło?! Mów! – słyszę kilka głosów na raz.

– Oblałem – odpowiadam ze spokojem.

– I ty? Nie wygłupiaj się, pokaż – ktoś wrywa mi z ręki indeks. Zagląda do środka.

– Co ty nas oszukujesz, przecież masz wpisany dostateczny! – krzyczy. – Pokaż! – teraz ja wrywam indeks, patrzę i rzeczywiście trójczyna. Fajnie, najgorszy egzamin zdany. Nie mam żadnej poprawki, a więc spokojne wakacje. To najważniejsze.

W drodze do domu zastanawiam się – dlaczego Wohl mnie nie oblał? Przecież nic nie umiałem. Nic nie wymyśliłem. Do dziś nie potrafię tego wytłumaczyć.

Andrzej Martynkin

Koleżanki i Koledzy!

*S*pełniliśmy na AWF cztery lata. Mamy wspomnienia lepsze i gorsze, czasem śmieszne, zabawne, czasem poważne, zdawaliśmy kilkadziesiąt egzaminów, nieraz poprawkowych, trenowaliśmy, startowaliśmy w zawodach, bywaliśmy na obozach letnich i zimowych. Zawsze się coś działo. Zarówno na zajęciach, jak i w czasie wolnym i w internatach. Wiele pozostało we wspomnieniach do dziś.

Apelujemy do Was, byście o takich i podobnych zdarzeniach napisali do nas. To przecież część naszej studenckiej historii. Niech powyższe wspomnienia Andrzeja Martynkina będą wstępem do nowej rubryki w kwartalniku.

Redakcja

Stadion lekkoatletyczny
– studenci AWF
przygotowują się
do występów
na Światowym
Festiwalu Młodzieży.



Zwiększenie liczby wyższych uczelni, do czego doszło ostatnio w naszym kraju zwiększyło zapotrzebowanie na tytułatury. Ale równocześnie dało o sobie znać prawo Kopernika: „Pieniądz lepszy wypierany jest stopniowo przez pieniądz gorszy”. Oby nie stało się z tytułami tak, jak było w okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Z KRAINY
WINNIC

Przed wieloma laty byłem „kandydatem nauk” na studium doktoranckim w AWF. Jednym z wykładowców był profesor **Maciej Demel**, który wprowadzał w tematykę pt. „*Technologia pracy umysłowej*”. Czynił to w tak interesujący sposób, że niektóre z jego myśli i wskazówek pamiętam do dziś. Oto jedna z nich: „*Pisząc tekst przeznaczony do publikacji – artykuł problemowy, esej, polemikę, referat, książkę czy felieton, nie umieszczajcie przed swoim nazwiskiem tytułów, jakie macie lub będziecie mieli. To w niczym nie doda treści ani powagi wypowiedzi, a może ośmieszyć. Tytuły zostawcie sobie na wizytówkę*”.

Bolesław Wieniawa-Długoszewski, mianowany generałem, na wizytówce polecił umieścić – „*były pułkownik*”. Słowa Macieja Demla i postępowanie Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego przychodzą mi do głowy zawsze wtedy, gdy spostrzegam szeregi skrótów literowych, umieszczonych przed nazwiskami szacownych osób – członków, uczestników, donatorów, rektorów, dyskutantów panelowych etc. etc. Rekordowej długości zapis, jaki napotkałem przed nazwiskiem to: **prof dr hab med gen bryg st spocz.** Adam Mickiewicz był profesorem (zw i nzw) nie byle jakich uniwersytetów (w Lozannie i College de France). Nie napotkałem nigdzie przed jego nazwiskiem tytułów naukowych.

W XII Księdze „Pana Tadeusza” czytamy:

*A ten po drugiej stronie, pan przekreskowany
Sam jeden, czapkę ucisnął na łeb zadumany
Żona przed dworem czeka, zgadła co się dzieje
Biedna! Oto na rękach pokojowej mdleje
Biedna! Jaśnie wielmożnej tytuł przybrać miała
A znów „wielmożną” na trzy lat została.*

Komentarz do przytoczonych słów napisał **prof. Stanisław Pigoń** (nie stawał przed nazwiskiem skrótów literowych a przecież był wybitnym polonistą, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego): „*Tytuły te przechodziły zmienne koleje znaczenia. W XVI wieku szlachcic na urzędzie był urodzonym, bez urzędu „szlachetnym”!* Tytuł „*wielmożnego*” należał się tylko senatorom.

W XVII wieku „*wielmożnym*” mienił się co drugi, „*urodzonym*” był każdy posesjonat a „*szlachetnym*” tylko na wpół schłopiały szlachcic zagonowy.

W XVIII wieku poszło jeszcze dalej – szlachcic bez urzędu mianuje się już „*wielmożnym*” a najmniejszy urząd daje tytuł „*jaśnie wielmożnego*”.

Nam, żyjącym w XXI wieku nie wystarczają tytuły staropolskie. Z rzadka można jeszcze napotkać zwrot – „*szanowny pan*”, „*szanowna pani*”. Więc mamy – *magnificencje* (wielkość), *ekscelencje* (doskonałość), *eminencje* (wyniosłość, wybitność).

Rektor to Jego Magnificencja prof (zw lub nzw) dr hab – tytuł sześcizłonowy. Czterozłonowy przysługuje dziekanom a trzyczłonowy profesorom bez urzędu („*Chart bez ogona jest jak szlachcic bez urzędu*”).

W pewnej „*dyskusji panelowej*”, którą śledziłem, dzięki TV, jedna z jej uczestniczek wprost wyśpiewała: „*Co, ja mam dyskutować z jakimś magistrem, skoro jestem prof dr hab ph* (ph – philosophy).

Teraz więc „*magister*” to schłopiały zagonowiec (patrz wyżej) a ledwo „*doktor*” także niewiele. Może sobie tylko napisać na wizytówce (wzorem Wieniawy) – były magister, żeby było więcej liter.

Objętość skrótów tytułarnych przed nazwiskiem dawać ma, „*a priori*”, przewagę w dyskusji, przymnażać powagi w wypowiedzi, zastępować argumenty rzeczowe. Czy zastępuje? Mam wątpliwości, sądząc po przypadkach, jakich doświadczyłem.

Duża liczba wyższych uczelni w Rzeczypospolitej bardzo zwiększyła zapotrzebowanie na tytułatury. Ale równocześnie także, co łatwo dostrzec, działanie prawa Kopernika: „*pieniądz lepszy wypierany jest stopniowo przez pieniądz gorszy*” (czy **Mikołaj Kopernik** miał tytuł naukowy?).

Zasada dialektyki **Karol Marksa** (czy on miał tytuł naukowy?) – „*ilość przechodzi w jakość*” okazuje się względna. „*Więcej*” wcale nie oznacza „*lepiej*” czy „*mądrzej*”.

Uwidacznia się coraz bardziej przewaga formy nad treścią. Zjawisko dotyczy także *naszych* uczelni wf i nauk kulturofizycznych. Oby nie stało się tak, jak z tytułaturą szlachty w XVIII wieku.

TYTUŁY,
GODNOŚCI
I ZASZCZYTU

[19]

Andrzej Dominiak

R 54

Warszawa
1-3 września 2017

Już od ponad 20 lat członkowie grupy „warszawskiej” absolwentów AWF rocznik 54 raz na kwartał każdego roku spotykają się ze sobą na terenie uczelni. Te spotkania gromadzą zwykle ok. 20 osób. Koleżanki i kolegów spoza Warszawy zapraszamy na spotkania okolicznościowe, np. w rocznice rozpoczęcia i ukończenia studiów, z okazji zjazdów absolwentów itp. Systematycznie i o stałych terminach zaczęliśmy się spotykać dopiero w chwili, gdy od ukończenia studiów minęło 40 lat. Ta wspólnota rocznikowa zrodziła się dokładnie 18 listopada 1994 roku w Szklarskiej Porębie, w ośrodku sportowym *Maraton*, którego szefem był wtedy znany trener długodystansowców, nasz kolega **Wiesiek Kiryk**. Jego zaproszenie do Szklarskiej przyjęliśmy z zadowoleniem (tym bardziej, że noclegi mieliśmy *gratis*).

Każde spotkanie to, wiadomo, w pierwszym rzędzie przywoływanie wspomnień – miłych, ale też smutnych czy kłopotliwych. Okres naszych studiów (1951-1954) to były czasy trudne, dla nas i naszego kraju.

Po Szklarskiej Porębie w następnych latach spotykaliśmy się jeszcze w Spale, w Pogorzeli koło Otwocka, a w ostatnich latach już tylko na terenie uczelni. Przez pierwsze 40 lat po ukończeniu studiów spotkaliśmy się zaledwie dwa razy. Natomiast w ostatnim dwudziestoleciu lat, spotkań takich było ponad 90! Ostatnie miało miejsce w dniach **1-3 września 2017**. Mimo różnych kłopotów, najczęściej zdrowotnych (mamy, średnio, po 85 lat) zebrało się nas 27 osób. Z zagranicy przyjechały cztery osoby. Dzięki przychylności władz uczelni – zamieszkaliśmy w akademiku żeńskim, a wyżywienie zorganizował nam klub studencki Relax. Na otwarciu spotkania obecni byli prorektor prof. **Michał Lenartowicz** i Prezes Stowarzyszenia Absolwentów AWF **Zbigniew Sikora**. Pan profesor zapoznał nas z aktualną sytuacją uczelni i zamierzeniami na najbliższą przyszłość. Natomiast Prezes Stowarzyszenia mówił o powstającym właśnie z inicjatywy Stowarzyszenia centrum integracyjno-kulturalnym, które działać będzie na rzecz naszego środowiska akademickiego. Ulokowane zostanie w pomieszczeniach, gdzie dawniej mieścił się klub Relax. Będzie się ono nazywało Relax Kultura.



Wycieczka
do Zamku Królewskiego
i spotkanie przed
wejściem do klubu
Relax-Kultura



Jak zawsze, tak i tym razem – dyskusje i wspomnienia o dawnych czasach i dzisiejszej rzeczywistości pochłonęły większą część czasu spotkania, ale ponadto udało się nam zorganizować wycieczkę na Stare Miasto i zwiedzanie Zamku Królewskiego oraz Cmentarza Powstańców Warszawy na Woli. Mimo wysiłku, jaki kosztowały nas te wyprawy, wszyscy przyjęli z zadowoleniem. Pożegnaliśmy się, jak zwykle, słowami – *do zobaczenia!*

Roman Wszola